No 20. New York, Sobota dnia 16 maja. Rok 1874.

GAZETA NOWOYORSKA.

CZASOPISMO POLSKIE W AMERYCE.

(Wychodzi w każdą sobotę)

Przedpłata na „Gazetę Nowoyorską": Za rok z przesyłką dol. 4; za pół roku dol. 2; za kwartał dol. 1. — Cena numeru pojedyńczego cent. 10. — Do Europy: rocznie z przesyłką talarów 7; guldenów 12; franków 24; cena półroczna o połowę mniejsza.

Cena ogłoszeń prywatnych oblicza się podług przestrzeni, na ten cel użytej w gazecie, w stosunku następnym: za ogłoszenie, zajmujące niewięcej nad cal jeden: jednorazowe dol. 1; dwókrotnie dol. 1, cent. 50; miesięcznie dol. 2; kwartalne dol. 4; półroczne dol. 7; roczne dol. 12. — W Galicji prenumerować i kupować numera można w „Księgarni Polskiej we Lwowie, ul. Kopernika 12." — Pojedyńcze numera po 26 cent. austr.

Wszelkie listy tyczące się prenumeraty i ogłoszeń, prosimy adresować do Ekspedycyi „Gazety Nowoyorskiej" 43 Chatham Street.

This Paper is largely circulated in America, Poland, England, France, Belgium, Sweden, Italy, Switzerland, Turkey & Germany.

Wydawca i właściciel: Dr. Med. W. Zołnowski.

Drukarnia i ekspedycya w domu No. 43 Chatham Street.

PRZEGLAD TYGODNIOWY.

AMERYKA.

W Izbie poruszoną znowu była sprawa obchodu stuletniej rocznicy wybicia się Stanów Zjedn. na wolność. Projekt otwarcia kredytu trzech miljonów na rzecz wystawy w Philadelphji, znalazł i tą razą gorących przeciwników. Między innymi, przemawiał przeciw projektowi p. Garfield, którego dowodzenia opierały się na tem, że wystawa udać się nie może dla krótkości czasu, który ją przedziela od wystawy wiedeńskiej. Jakkolwiek 6 lat oddzielało wystawę wiedeńską od wystawy paryskiej, przemysł nie mógł w tym przeciągu czasu dostatecznie postąpić naprzód i wzbogacić się nowemi odkryciami; dla tego też, zdaniem mówcy, wystawa wiedeńska nie miała powodzenia. Czyż nie jest widocznem, dodał p. Garfield, że w 3 lata po wystawie wiedeńskiej musielibyśmy doznać wielkiego zawodu?

Niebezpieczniejszym jeszcze przeciwnikiem wystawy okazał się p. Dawes. Całe jego dowodzenie da się streścić w tych dwóch frazesach: „Proponują nam wziąć 3 miljony ze skarbu. Jeśli tych 3 miljonów w nim nie ma, gdzie je znajdziemy? Pan Dawes zwrócił uwagę Izby, że w ostatnim roku Stany Zjednoczone zdołały spłacić 43 miljony długu publicznego, gdy tymczasem w ciągu bieżącego roku nietylko że nie spłacono ani dolara, ale nawet nie ma czem opłacić bieżących wydatków.

Na początku sessji, prezydent żądał podwyższenia podatków o 40 miljonów na potrzeby krajowe. Czy przyjęto owo żądanie? A jakichże środków użyjemy do zrównoważenia budżetu, jeśli tej propozycji nie przyjmiemy?

P. Hawley, z Connecticut, odpowiedział panu Dawes, pytając Go, dlaczego jako prezydet komitetu Dróg i Sposobów, nie przygotował projektu do zrównoważenia budżetu i wyprowadzenia rządu z trudnego położenia. Kraj, zdaniem mówcy, nie jest pozbawionym środków i powinien zobowiązaniom swym zadość uczynić. Jedynym sposobem do tego są podatki. Któż powinien przedstawić projekt tych podatków, jeśli nie komitet, którego prezydentem jest p. Dawes?

W dalszym ciągu, mówca powstał na maluczkość umysłu, któryby wszystko chciał ująć w cyfrę i sprowadzić do dolarów. P. Hawley sądzi, że należałoby coś poświęcić dla sławy narodowej, że czas jest wreszcie pokazać światu, co potrafi wydać geniusz amerykańskiego narodu.

Mowa ta sprawiła wrażenie w Izbie; mimo to, kiedy przyszło do głosowania, czy projekt ma być czytanym po raz trzeci, 92 głosy były za czytaniem, a 138 przeciw. Na przedstawienie komisji pensylwańskiej wniesiono, aby powrócić jeszcze do głosowania; wniosek ten przyjęto większością 2 głosów, co odroczyło jeszcze ostateczne postanowienie Izby w kwestji wystawy.

Dr. I. B. Miles, sekretarz Towarzystwa kodeksu międzynarodowego i amerykańskiego Stowarzyszenia pokoju, jest obecnie w Washingtonie. Ma on za pośrednictwem pana Waschburn przddstawić senatowi postanowienia, niedawno przyjęte na zebraniu w Cooper Institute, tyczące się międzynarodowego pośrednictwa w sprawach zagrażających wojną.

P. Miles miał posłuchanie u prezydenta, który mu powiedział: szybki postęp narodów na drodze cywilizacji musi im dać odczuć, że jest lepszy sposób jak wojna do załatwienia nieporozumień."

Uznając niedostateczność wsparcia przyznanego poprzednio na rzecz ofiar powodzi w Luizjanie i Mississipi, Izby przyjęły kredyt 100,000 dolarów na żywność i odzież dla dotkniętych wylewem.

Zamieszki w Arkansas jeszcze nie ukończone. Nowe krwawe zajścia nawet miały miejsce w Little-Rock. Oddział 25 ludzi Baxtera, przedsięwziął wyprawę na parowcu Sallie, celem zabrania broni z fortu Smith. Partja Brooksa wysłała 200 murzynów koleją żelazną, ażeby przeszkodzić wyprawie po broń. Skoro statek pokazał się w Palerm o 20 mil od Little-Rock, murzyni przyjęli go rzęsistym ogniem, na który załoga statku odpowiedziała wystrzałami. Z partji Baxtera 1 zabity i wielu rannych. Kapitan statku p. Houston w kilka godzin z ran życie zakończył. Z partji Brooksa było 4 zabitych i kilku rannych. Statek został uszkodzony tak, że nie mógł dalej płynąć; a mimo chorągwi parlamentarnej na parowcu wywieszonej, przeciwnicy nie zaprzestali ognia. Wyprawa więc się nie udała i statek zatrzymać się musiał na przeciwnym brzegu rzeki. Ztamtąd zwycięzcy zaprowadzili go do miasta i zatopili mimo rozkazu p. Rose komendanta wojsk związkowych, domagającego się, aby statek zwrócono właścicielom. Nazajutrz po wyprawie, wielkie wzburzenie panowało w obu obozach, a pojawienie się na ulicy p. Summerhill, oficera, który uwolnił sędziów, wywołało strzały ze strony partji Baxtera. Oficer wraz z murzynami, otaczającymi go odpowiedział rewolwerowym wystrzałami. Wojska związkowe położyły tamę krwawemu starciu, formując barykadę i wytaczając armaty, którymi grożą obu partjom.

Z Waszyngtonu wysłano telegramy do obu gubernatorów *in ape*, wzywając ich, aby sprawę nieporozumienia poddali najwyższemu sądowi. Pan Baxter odpowiedział na to wezwanie, donosząc, że członkowie sądu są już prawie wszyscy w Little-Rock i że lepiej by było natychmiast sprawę sądzić, aniżeli jak to proponuje Attorney główny, odkładać rzecz aż do 4go poniedziałku b. m.

P. Brooks zgadza się również na sąd i obiecuje wstrzymać wszelkie krwawe starcia. W odpowiedzi na to prezydent Grant żąda od Baxtera, aby rozpoczęcie obrad sądowych wstrzymano na 10 dni, gdyż przyspieszony sąd postawiłby p. Brooks w niemożności zwołania swych zwolenników do przyjęcia udziału w zgromadzeniu, mającem decydować o tej sprawie. Żąda prezydent od obydwóch gubernatorów, aby rozpuścili swe wojska celem uwolnienia obrad od wszelkiego wpływu lub ucisku ze strony wojskowej.

P. Baxter w odpowiedzi przesyła telegram, według którego zgadza się na wstrzymanie obrad sądowych, ale tylko do chwili, w której członkowie Zgromadzenia będą w komplecie. Oświadcza on żądanie, aby przeciwnik jego opuścił ratusz i oddalił się z wojskiem w stronę zachodu na tyle, na ile wojska Baxtera oddalone są w kierunku wschodnim. Zgadza się również na złożenie broni, jeśli przeciwnik jego to uczyni.

Propozycja ta uznaną została za słuszną i z rozkazu prezydenta w treści przesłano ją panu Brooks.

Podczas tej całej korespondencji utarczki krwawe miały miejsce w Little-Rock.

Telegramy z 12go donoszą, że ratusz zajętym jest ciągle przez Brooksa. Izby mające sądzić sprawę zebrały się w Ditter Building. Było obecnych 11 senatorów i 40 posłow; brakowało więc 1 senatora i 2 posłów, aby liczba zgromadzonych była legalną

Powszechnem jest mniemanie, że Prezydent jest zdecydowanym uznać Baxtera gubernatorem Arkansasu.

EUROPA.

ZIEMIE POLSKIE.

Z zaboru moskiewskiego.

Rosyjski minister oświaty wydał okólnik względem równego podziału środków do elementarnego kształcenia ludu wiejskiego.

Nowe postanowienia, zawarte w tym okólniku dowodzą, że rząd rosyjski stara się raczej o zmniejszenie ilości szkół, jak o szerzenie oświaty. W jednym powiecie nie może być więcej jak jedna szkoła dwuklasowa według orzeczenia okólnika ministerjalnego. Co do szkół jednoklasowych, to wolno zakładać je w stósunku do zaludnienia i rozległości powiatu. Zakładanie więc tych szkół zależeć będzie od ocenienia kuratorów okręgów naukowych.

Liczba uczących się ma być w Królestwie 128,000 na 5,700,000 ludności t. j. 1 na 44 dusz, w Kijowskim okr. nauk 1 na 249 (bo tam niewolno przyjmować polaków do szkół więcej jak 1 na 10 moskali).

— *Wieść* donosi, że moskiewski rząd zkonfiskował wszystkie zapisy prywatne hipotekowane na dobrach w Królestwie na cele kościelne, wprawdzie nie ukazem, ale faktycznie. Zapisy istnieją i kościoły są zapisane jako uprawnione do pobierania procentów z nich, ale procenta płyną do kieszeni panów czynowników. Wiadomo, że takich fundacji jest w Polsce bardzo wiele, więc czynią ładne dochody. Cynizm moskiewskich urzędników nie tai się z tem bynajmniej, przyznają oni, że zabrali te fundusze i nikt ich za to nie pociąga do odpowiedzialności, bo stało się to urzędownie i nibyto na rzecz skarbu publicznego, ale wiadomo, że czynownik moskiewski uważa swoją kieszeń za skarb publiczny; więc dochody z fundacji pobierają panowie czynownicy, a księżom każą msze fundowane odprawiać, bo mówią, rząd ich za to płaci. Prawda, że płaci, ale jak? Oto proboszcz bierze 300 rubli, wikary 150 r., zakonnicy po 50 r., podczas gdy szyzmatycki dzwonnik bierze 300 r., a proboszcz 2000 do 3000 r.

Znanym jest powszechnie zeszłoroczny ukaz carski o zaniechaniu konfiskaty majątków. Obecnie rada ministrów wydała zatwierdzone przez cara wyjaśnienie zeszłorocznego ukazu. Treść tego wyjaśnienia jest: Nie oddawać tego, co już zrabowano, tylko to, co dopiero przeznaczonem jest do zrabowania.

Z Warszawy do „Gazety Narodowej" donoszą, że w trybunale zapadł wyrok na zabranie w sekwestr majątków Stanisława hr. Platera, które nabył za pieniądze „Tel-

---

POJEDYNEK.

Powieść

J. Korzeniowskiego.

II.

[Ciąg dalszy.]

Stary człowiek, jak piorunem rażony, oparł się o kolumnę, krew uderzyła mu do głowy, w oczach się zaćmiło i cały ciężar tak niespodziewanej, tak niezasłużonej i tak publicznej obelgi przygniótł go i na chwilę przytomność odebrał. Wkrótce jednak podniósł głowę, spojrzał na obecnych, i choć żadnej znajomej nie dostrzegł twarzy, ale widział wyraźnie, że jedni patrzyli nań z politowaniem, inni kiwali głową, inni odwracali się z uśmiechem. Wtedy porwał się z miejsca, chciał się rzucić w tłum, dogonić napastnika, zedrzeć mu z twarzy maskę, i ostatkiem sił, jakie mu wiek i tyloletnia praca zostawiły, pomścić się za tę krzywdę, która na siwą głowę jego, jak kamień z dachu upadła. Ale zaledwie kilka zrobił kroków, szukając okiem, gdzie się ta bezczelna trójka podziała, gdy postrzegł przed sobą jakiś ruch niezwykły, tłumy zaczęły się rozstępować, ściskać, zatamowały zupełnie drogę, i w miejscu wolnem, które się zrobiło, pokazała się jakaś zabawna i bardzo oryginalna maska, której wszyscy przypatrywać się, i na którą z tyłu jeszcze napływający ciekawi gapić się zaczęli.

Trudno było w takim momencie, kiedy ścisk jak grobla jaka przeciął zupełnie drogę, przerzynać się naprzód, rozpychać zbitych w ciasną kolumnę i wszczynać burdę w obliczu najrozmaitszych, a między temi i dostojnych osób, które tam także były. Stanął więc wraz z innemi biedny starzec, czuł że mu wstyd pali nieskażone dotąd niczem czoło i tak jawne zhańbienie wyraźnemi na niem wypisuje się głoskami; ale się nie ruszył i pochyliwszy tylko głowę, czekał, aż będzie mógł przejść dalej i wynaleść tego, co czy umyślnie, czy przez płochość i lekceważenie publicznego bezpieczeństwa, takim bólem serce jego napełnił. Kilka minut znajdował się on w takiem położeniu, gdyż maska była przytem dowcipna, zaczepiała wszystkich i wszyscy tem bardziej ścisnęli się i słuchali co powie i jakim kogo uraczy konceptem. Łatwo sobie wyobrazić, ile myśli, ile obrazów smutnych i rozdzierających przesunęło się wtedy przez głowę starca. Przebiegł on w mgnieniu oka całe swe życie. Od początku aż do tej chwili widział tylko usilną pracę, uczciwe chęci, wzrastające coraz mienie, szacunek wszystkich co go znali, szczęście domowe, miłość żony i cześć dzieci. Próżno się egzaminował, czy kogo nie obraził, czy kogo nie skrzywdził, czy jakiem słowem lub czynem nie zasłużył na taki afront, który go spotkał. Ale sumienie nie czyniło mu żadnego wyrzutu, a pamięć nie dostarczyła obrazu żadnego nieprzyjaciela, któryby nie śmiejąc jawnie wystąpić skrycie i pod maską nienawiść mu swą okazał. Nie mógł więc dojść, ktoby mógł być ów mężczyzna, który go zelżył; ktoby mogły być owe kobiety, które się zaśmiały z krzywdy starca, tak niespodzianie uderzonego. Ale jakkolwiek czuł się niewinnym, uczuł także, że to jest kres jego powodzenia, że ten fatalny moment, który złamie jego życie, że to ostra jakaś i niewidoma skała, o którą łódź jego zadrasnęła się tak, że już jej nic nie nie naprawi, i że do tego biegu, który dotąd był tak spokojnym i bezpiecznym, niezdatną się stanie. Wtedy gniew, oburzenie i rozpacz owładnęły jego sercem. Bez względu na bezsilną starość chciał się przynajmniej pomścić nad tym, który go nad taką przepaścią postawił. Skoro więc przejście zrobiło się wolnem, czując w sobie jakby podwojone siły, puścił się naprzód, przeszedł salę, przejrzał wszystkie maski, ale nigdzie tej haniebnej trójki dostrzedz nie mógł. Zdawało mu się tylko, że wszyscy na niego patrzą, że każdy lituje się lub szydzi, że ktokolwiek na niego spojrzy, nachyla się do towarzysza lub towarzyszki i szepce, zapewne te same słowa, które zaległy w jego sercu i ciagłem i bolesnem powtarzały się echem. Gdy w takim stanie, ze zmienioną zupełnie twarzą, z rozciętem i rozerwanem całem pasmem dalszego życia szedł, chcąc wyjść z tej sali, gdzie mu się zdawało, że się wszystko koło niego jakimśćiś szalonem wirem obraca, i zamierzał wrócić do domu, do którego zawsze z taką radością dążył, a z którego także widział jakby wygnany dawny pokój i dawne bezpieczeństwo, postrzegł nagle syna, który się niespokojnie oglądał, jakby go szukał i pragnął jak najprędzej przy nim stanąć.

Ten widok przeraził go straszną myślą, która w głowie jego jak błyskawica mignęła. Powiedzieć mu, co go spotkało? Oburzyć młode serce, przejęte dla niego taką czcią i miłością; zatruć życie młodzieńca, jeżeli krzywdziciela nie znajdzie, lub go narazić na śmierć, boby pewnie hańby ojcowskiej nie przeniósł i krzywdy jego nie darował, jeżeliby zdołał zedrzeć tę maskę, pod którą się napastnik ukrył, oto jest obraz, który nagle przed nim stanął. — Nie! nigdy! — pomyślał starzec, odwrócił się, poszedł prędko ku ścianie i na stojącej tam kanapce usiadł, aby go syn nie tak prędko znalazł i aby miał czas umocnić się duchem i utaić przed nim krzywdę, która, jak sobie wyobrażał, jawnie i czytelnie na twarzy jego leży.

W kwadrans dopiero Julian, którego smutek, jak widzimy, był nie daremny, zbliżył się do ojca z jakimśćiś niepokojem na twarzy i spojrzawszy na jego lice zmienione, na usta blade i drżące, na ten wyraz niepokoju i walki, która, mimo całego wysilenia mocnej duszy i rodzicielskiej miłości, całkiem ukryć się nie dała, zapytał:

— Co ci jest, ojcze? takiś okropnie blady.

— Nic, moje dziecko! odpowiedział Radca Sulejewski, spojrzawszy na piękną i melancholiczną twarz dorodnego młodzieńca, która mu się w tej chwili dziesięć razy droższą wydała. Potem powstając, z wymuszonym uśmiechem dodał: — Głowa mię mocno zabolała i od tej wrzawy i zaduchu nie dobrze mi się zrobiło. Chciałbym już pójść do domu.

— To pójdźmy, kochany ojcze, — rzekł Julian.

— Zostań jeszcze i zabaw się — mówił ojciec spojrzawszy znowu na syna, który śledził każde poruszenie jego twarzy — pójdę sam. Nie jest mi tak źle, żebyś miał się o mnie niepokoić. Na świeżem powietrzu przyjdę zupełnie do siebie.

— Nie, nie, drogi ojcze! — odpowiedział młody człowiek — nie puszczę cię samego. A potem, nie wesoło mi tu także, i gdybym był nie wiedział, że tu będziesz, nie przyszedłbym pewnie.

— Dla czegoż to? — zapytał ojciec — czy ci się co stało?

— Nic zupełnie, kochany ojcze — odpowiedział prędko Julian, — ale jakiś niepokój mię dręczy i czuję to, że przynajmniej dziś taka zabawa nie dla mnie jest zupełnie.

Stary odwrócił się, nieznacznie westchnął, zdawało mu się, że rumieniec wstydu oblał jego oblicze; nie patrząc więc na syna, rzekł ciszej:

— To chodźmyż, kiedy i tobie tu nie miło.

I poszedł naprzód z pochyloną głową i z oczami utkwionemi ku ziemi, jakby nie śmiał patrzeć na ludzi, ten sam człowiek, który przez lat sześćdziesiąt śmiało podniósł czoło, na którem żadna nigdy nie postała plama, którego pokoju żadna myśl zdrożna, żaden czyn hańbiący nie zachmurzył i nie zaćmił. Syn szedł za nim niespokojny, nie spuszczający go z oczu, a ta

lusa“. Spodziewanem jest, że sądy wyższe wyrok zatwierdzą. Opinja publiczna przeciwną jest w Warszawie hrabiemu Platerowi.

Urzędowy *Dziennik Warszawski* podaje do wiadomości, że imiennymi ukazami cara nastąpiły zmiany we władzach Królestwa Polskiego następujęce: gubernator płocki, rzeczywisty radzca stanu Prewłocki uwolniony na własne żądanie od obecnych obowiązków z zaliczeniem do ministerstwa spraw wewnętrznych; obowiązki gubernatora płockiego sprawować będzie dotychczasowy członek głównego zarządu Syberji zachodniej pułkownik Wrangel; gubernator kaliski, generał-major sztabu generalnego Macniew, na własne żądanie uwolniony od obowiązków; zastępca lub następca jeszcze nie mianowany.

Z zaboru Austryackiego.

„Rząd sprzyja krajowi.“ Są to słowa namiestnika Gołuchowskiego. Ostatnie postanowienia rządowe, tyczące się Galicji dowodzą, ile te słowa mieszczą w sobie prawdy.

Cesarz austrjacki na wniosek ministerstwa pozwolił wypłacać pensję księdzu Kuziemskiemu, byłemu biskupowi chełmskiemu, za to, że był przedtem członkiem grecko-katolickiej kapituły lwowskiej. Ksiądz Kuziemski znanym jest jako narzędzie moskiewskie w dyecezji chełmskiej.

Dzienniki krajowe donoszą nam o zwinięciu Towarzystwa Opieki Narodowej. W tym względzie przytaczamy pogląd *Gazety Toruńskiej* na to postanowienie:

„Reskryptem namiestnictwa lwowskiego z 12go kwietnia rozwiązano Towarzystwo Opieki narodowej pod pozorem charakteru stowarzyszenia politycznego, dając mu do 1 stycznia r. 1875 czas do załatwienia swych spraw i rachunków. Ze względu na rzeczywisty charakter tego Towarzystwa, opiekującego się tak zwanymi „emigrantami“, którzy z pod knuta czy z pod bagneta szukali schronienia pod austryjackim kijem policyjnym, nie samo Towarzystwo wprawdzie jest polityczne, ale rozwiązanie go nosi cechę polityczną. Car i jego przyjaciele cieszyć się będą z uprzejmości c. k. władz austrjacko-galicyjskich, a p. Agenor Gołuchowski blizki już swojego celu, wyrażonego w słowach: „cóż to myślice? czyż to u mnie (ma znaczyć: w Galicji) dom zajezdny?“ Dodać należy, że Towarzystwo Opieki narodowej opiekowało się tymi tylko „emigrantami,“ którzy rzeczywiście na to zasługiwali i brali się szczerze do pracy; w ten sposób Galicja zyskała nawet niejednego zdatnego pracownika w najrozmaitszych gałęziach służby publicznej. Najdosadniej przecież charakteryzuje reskrypt namiestnika ta okoliczność, że Towarzystwo Opieki narodowej jest kreacją p. Ziemiałkowskiego. Rozumie się zaś, że reskrypt namiestnictwa jest wynikiem woli rządu wiedeńskiego.“

Z odbytych w zeszłym miesiącu wyborów do rad powiatowych w Galicji rezultat ostateczny niewiadomy nam jeszcze. *Gazeta Narodowa* donosi: „Wiadomości dotąd nadesłane okazują, że w Galicji wschodniej prawie trzecia część wyborów wypadła szkodliwie dla kraju, i tylko jeszcze wybory z kurji miejskiej mogą wyrwać przodownictwo w władzach autonomicznych tych powiatów z rąk jawnych nieprzyjaciół kraju.“

Z zaboru Pruskiego.

Wśród obrad rejchstagu niemieckiego nad ustawą wojskową poseł Dr. Niegolewski wystąpił z mową, którą choć w urywkach podajemy.

„Mości Panowie! Stanowisko nasze w obec niniejszego projektu etatu wojskowego jest jasne i niedwuznaczne; dla tego krótko się wysłowię. My to, Polacy, gdy uchwalono konstytucją dla Rzeszy niemieckiej, odmówiliśmy rejchstagowi kompetencji do wcielenia ziem, stanowiących część dawnej Rzeczypospolitej polskiej, do Rzeszy niemieckiej. Mimo to wcielenie nastąpiło wbrew protestowi naszemu. Nie naszą przeto rzeczą stawać w obronie praw i obowiązków parlamentu Rzeszy niemieckiej.

Po tym wstępie mówca krytykuje ustawę wojskową, mówiąc: że w krajach konstytucyjnych reprezentantom ludu przysługiwać powinno prawo corocznego uchwalenia sum potrzebnych dla istnienia państwa.

Dalej przypomina poseł: że Polacy nigdy nie głosowali przeciwnie, skoro chodziło o poparcie narodowych dążności ludu niemieckiego, bo spodziewali się, że naród niemiecki wymierzy sprawiedliwość uciemiężonym przez Niemcy narodowościom.

„Byłby wreszcie czas spełnić, co nam zawsze przyrzekano. Nie mówimy o przywróceniu Polski, po żadnym narodzie tego nie wymagamy, to zastrzegamy samemu narodowi polskiemu, historji i potędze logiki faktów; żądamy tylko, aby uznawano i wykonywano prawa i ustawy, jakie nam nadano i poręczono przy okupacji.“

Dalej wylicza mówca prześladowania narodowości naszej w W. Ks. Poznańskiem. Mówi o uwięzieniu i zróceniu z urzędu Arcybiskupa i o prześladowaniu języka narodowego.

„W obec takiego położenia rzeczy jesteśmy zmuszeni, korzystając z prawa, jakie nam przysługuje, odmówić środków na utrzymanie i umocnienie państwa militarnego, które w miarę potęgi i siły swojej prawa słabszego coraz bardziej ogranicza. Do podtrzymywania takich stosunków my Polacy przyczyniać się nie możemy.“

Mowę swą kończy poseł następującym wyrzutem dla Niemców:

„Z tego, że Polacy zadosyćuczynili narzuconemu obowiązkowi, biorąc udział w walkach, wysnowano wniosek, że przestali być Polakami. Ta argumentacja spowodowała, że przysłano nam z wszystkich warstw społeczeństwa polskiego całe stosy protestów, którebyśmy Panom w danym razie mogli odczytać. W wszystkich tych protestach kładziono przycisk na to, że jeżeli Polacy wypełnili obowiązki, jakie im nakłada państwo, to byli przekonani, iż ich zapłatą za to nie będzie szyderstwo, lecz uznanie praw narodowych.

Reichstag niemiecki zajmował się ustawą „o zapobieżeniu nieprawnemu wykonywaniu urzędów kościelnych.“

Pierwszy paragraf tej ustawy brzmi jak następuje:

„Duchownemu lub innemu słudze kościelnemu, który wyrokiem sądowym z urzędu złożony do wyroku tego się nie zastósowywa, rozporządzeniem krajowej władzy policyjnej pobyt w pewnych okręgach lub miejscowościach może być zabroniony lub wskazany. Jeśli jednak sprzeciwia się temu rozporządzeniu lub jeśli wykonuje odjęty sobie urząd, natenczas postanowieniem centralnej władzy swojego państwa ojczystego pozbawiony być może indygenatu i wydalony z granic Rzeszy niemieckiej.“

28go kwietnia miało mieć miejsce zamknięcie reichstagu przez samego cesarza Wilhelma.

Projekt ustawy o zarządzie biskupstw wakujących jest w rękach komisji sejmu pruskiego. Na pierwszych obradach sejmowych projekt ten będzie na porządku dziennym.

W Wiedniu Izba panów zajmuje się ustawą o opodatkowaniu dóbr kościelnych na rzecz tak zwanego funduszu religijnego.

Ze Szwajcarji jest do zanotowania ważny nader fakt przyjęcia nowej konstytucji związkowej. 14 i pół kantonów głosowało za przejrzeniem konstytucji a 7 i pół przeciw. Dwie trzecie ludności Szwajcarskiej głosowało więc za przyjęciem konstytucji, która zaprowadza: oświatę bezpłatną, świecką i przymusową, wydalenie jezuitów i odebranie duchowieństwu prawa utrzymywania ksiąg stanu cywilnego. Konstytucja znosi autonomję kantonalną na rzecz centralistycznej rzeczypospolitej.

Ta rewolucja pokojowa w Szwajcarji urzeczywistnia program narodowości, zastósowany już na większą skalę we Włoszech i Niemczech.

Z Hiszpanji donoszą, że Bilbao zostało zaopatrzonem w żywność. Mieszkańcy w tem mieście spalili domy należące do zwolenników Don Karlosa. Wojska generała Concha nie wyszły jeszcze z Bilbao, obecnie pracują nad wzniesieniem fortyfikacji. Karliści w znacznej sile wrócili na północny brzeg Nervionu. Generał Lopez Dominguez ma być mianowanym na ministra wojny. Serrano odpowiadając deputacji winszującej mu odniesionego zwycięztwa, oświadczył, że powstanie Karlistów jest mocno dotkniętem, ale jesze nie pobitem.

Don Karlos w odezwie do swych zwolenników oświadcza, że ma pełną ufność w ostateczne zwycięztwo. Don Karlos i Elio mają być w Durango, odległem o 13 mil od Bilbao.

KORRESPONDENCJE GAZ. N. Y.

Zurich, 22 kwietnia.

Drugą z rzędu dzielnicą Rzeczypospolitej, w której narodowość nasza największym podlega prześladowaniom, jest zabór pruski. Dziś, gdy buta prusaków w skutek zwycięztw nad francuzami dosięgła tej wysokości, że istnie nieznośną się staje dla wszystkich ościennych państw i narodów, prześladowania te przybrały cechę tak cynicznej brutalności, jaką nawet poszczycić się nie może zapamiętała ku wszystkiemu co polskie nienawiść plemienna moskalów. I w rzeczy samej co do kwestji prześladowania naszej narodowości prusacy i moskale nic nie mają do zazdroszczenia sobie wzajemnie. Rząd pruski podobnie jak moskiewski dąży także otwarcie, świadomo i wszelkiemi, na jakie go stać środkami, do zupełnego zagrabionych ziem polskich wynarodowienia. Tu nic nie ma dlań świętego. Wiarę, język, obyczaje i zwyczaje — podstawę bytu naszego stanowiące — depce nogami i znieważa — kpi głośno i szyderczo ze zobowiązań, jakie nań nakładają traktaty zawarte przy rozbiorach z królem i stanami Rzeczypospolitej, tudzież późniejszy traktat wiedeński, a w końcu samo poczucie sprawiedliwości i słuszności — ze zobowiązań, których do niedawna nie zaprzeczał, i jeśli je omijał, to zawsze przynajmniej z jaką taką oględnością.

Różnica zachodząca między postępowaniem prusaków i moskali jest dzisiaj chyba ta, że gdy ostatni swoich barbarzyństw nie starają się wcale osłaniać jakiemikolwiek pozorami, a ciemiężą, bo ciemiężenie leży w ich naturze, pierwsi usiłują je pokryć legalnością, którą znajdują w tak zwanym konstytucjonalizmie, tej przez zdyskredytowanych monarchów wynalezionej nowej formie tyranji. „Nie było istotnie od stworzenia świata — mówi w tej mierze *Dzien. Pozn.* — machiny funkcjonującej systematyczniej ku zagładzie języka, wspomnień, tradycyj, wszelkich właściwości narodowych, aniżeli nią jest robota polityczno-administracyjno-pedagogiczna, wymierzona obecnie przeciw narodowemu tutaj istnieniu.“

Szczegóły zajmą nas w późniejszych listach; dziś powiemy tylko nieco o odporze, jaki zachciankom germanizacji przeciwstawiają mieszkańcy tej części ojczyzny naszej. Niestety, bilans tu nie tak pocieszający jak w zaborze moskiewskim; brak jedności w usiłowaniach odparcia naporu, brak solidarności wszystkich pierwiastków krajowych. Nie mówimy o delegacjach, reprezentujących kraj bądź na sejmie pruskim, bądź w radzie tak zwanej związkowej Niemiec, do których zabór pruski mimo uroczystego protestowania się został wcielonym. Te pełnią obowiązek swój wiernie, wytrwale, wzorowo, mimo, że cała ich działalność ogranicza się w skutek ogromnej większości wrogich niemców na energicznych wprawdzie, ale bezskutecznych protestacjach, zastrzeżeniach i interpelacjach. Zarzut ten ściąga się do całego społeczeństwa polskiego, zostającego pod obuchem pruskim, szczególniej zaś dowodzącej w niem rej inteligencji. I tak zamiast jednego zwartego nierozerwalnie połączonego obozu widzimy tu dwa dobitnie, w zasadach nawet między sobą się różniące, a na nieszczęście równie prawie silne, równie wpływowe. Pierwszy narodowo-liberalny, którego organem jest *Dzien. Pozn.* dziś bezpośrednio jedno z najpoważniejszych pism polskich, radby opierać się niemcom nie rozprawami, jedynie nie pocieszaniem się nadzieją i wiarą w zwycięztwo prawd bożych i przyszłości narodowej, nie deklamowanemi wreszcie skargami, lecz pracą szczerą, organiczną na polu narodowem, czynami jeśli nie do zupełnego zwycięztwa, to przynajmniej do łatwiejszego przetrwania prześladowań prowadzącemi. Wiele dobrego ten obóz zrobił i robi ciągle w zaborze pruskim, a więcej nierównie dałby się we znaki niemcom, gdyby działalność jego nie była paraliżowaną przez drugie dość wpływowe stronnictwo tak zwanych ultramontanów. Tych opór nie tak obronę narodowości polskiej i istotnych jej interesów ma na celu, jak Rzym i wszystko to co z nim się łączy. Katolickiej religji, jako wiary, którą wyznaje ogromna Polaków większość, broni także wytrwale obóz narodowo-liberalny przeciw wszelkim nadużyciom rządu prześladującego ją tak w kościele, jakoteż i w szkole; lecz nie zapomina przytem, że obrony potrzebują i inne z religją żadnego związku nie mające, a do istnienia narodowego niezbędne interesa społeczeństwa polskiego. Obóz ultramontanów pomija je, zostawia pole pracy narodowej odłogiem, a często gęsto upatrując w niej sprzeczność z swojemi interesami, występuje przeciw niej energicznie i ubezwładnia zabiegi około dokonania jej czynione. Zdaje mu się bowiem, że z najmniejszą zmianą uchwał, powziętych na niedawnym soborze watykańskim upadnie natychmiast religja katolicka, a z nią cała narodowość polska, ten wyrób kilkunastowiekowego istnienia, ostatecznie zatraconą zostanie. Tak przynajmniej twierdził kilka dni temu organ tej partji *Kuryer Pozn.* nie pomny, że samo już przypuszczenie upadku religji katolickiej jest powątpiewaniem w słowa jej twórcy boskiego, który powiedział: Bramy piekielne nie przemogą jej!

Brak ten jedności i solidarności, który pobieżnie tylko naszkicować usiłowałem, jest przyczyną, że usiłowania odparcia pruskich na narodowość naszą napadów nie przynoszą rezultatów, jakichby się spodziewać należało. Ztąd zniechęcenie, apatja, niewiara i nieufność we własne siły, te klęski, nieomylne zwiastuny.....

Jak na domiar wszystkiego grozi obecnie w zaborze pruskim wielu znacznym

---

troska niewytłómaczona, co go od niejakiego czasu gniotła, powiększyła się jeszcze i wybitniejszem na jego twarzy wyryła się piętnem.

O kilka kroków przed kolumnami, Julian spotkał przyjaciela i podając mu rękę, rzekł:

— Dobranoc ci Janie! idę już do domu. Ojciec coś nie zdrów i dziwnie jakoś wygląda.

— Dobranoc. Przyjdziesz jutro?

— Przyjdę, — odpowiedział Julian i pośpieszył za ojcem, który zbliżywszy się do tego miejsca, gdzie go taka spotkała hańba, zadrżał, potarł ręką czoło, na które pot wystąpił, i obejrzawszy się za synem, oparł się na jego ramieniu i chwiejąc się, poszedł.

Jan przypomniał sobie, że miał jeszcze coś przyjacielowi powiedzieć i zbliżył się także do kolumn, gdy go następująca dwóch stojących tam panów zatrzymała rozmowa:

— A to ten sam stary? — rzekł jeden.

— Ten sam; — odpowiedział drugi z uśmiechem.

— I to zapewne jego syn? — mówił pierwszy.

— Musi być jego syn, bo i podobny trochę, i stary tak poufale na nim się opiera.

— Ależ strawnego żołądka oba, winszuję im — rzekł pierwszy.

— Ha! kazał im pójść precz i wychodzą — dodał drugi, śmiejąc się.

Jan, uderzony temi słowy, przystąpił do rozmawiających, i zapytał:

— Czy panowie mówicie o tym starcu i o tym młodym człowieku, którzy tylko co przeszli?

— O nich właśnie — rzekł pierwszy. — Czy Pan ich znasz?

— Ten stary — odpowiedział Jan żywiej — jest to zacny urzędnik, którego szanuję; a ten młody, to jego syn, który jest moim przyjacielem i którego kocham. Dla tego darujcie mi Panowie, że się zapytam, dla czego Pan powiedziałeś, że są strawnego żołądka oba, a Pan dodałeś, że ktoś kazał im wyjść precz, i że usłuchali i wyszli.

— Bardzo żałujemy — rzekł pierwszy— że ci panowie tak blisko Pana interesują. Gdyż jak się dowiesz, co tu przed pół godziną spotkało tego pana urzędnika, to będziesz musiał to samo pomyśleć, cośmy tu powiedzieli, a co widać Panu dziwnem się wydało.

— Cóż to się stało? proszę Panów— mówił Jan niespokojnie i blednąc nagle.

— Nie tylko my, ale kilkadziesiąt osób to samo widziało i słyszało — mówił pierwszy; — będzicz się tedy Pan mógł dowiedzić o tem od kogo zechcesz, gdy obelga tak głośna, tak jawnie zrobiona i z tak zimną krwią zniesiona, nie utai się i nie przyniesie honoru ani ojcu, ani synowi, który już musiał się o niej dowiedzieć, choć zapewne przy tem nie był. Ale ponieważ to Pana tak mocno obchodzi, to i ja mogę Panu powiedzieć.

Tu opowiedział drżącemu od gniewu malarzowi, jąk się rzecz stała.

— I Panowie nie domyślacie się, — zawołał Jan, zagryzając wąsy — kto był ten łajdak zamaskowany?

— Może to i nie był łajdak, i ten stary musi lepiej wiedzieć niż my, kto był ów mężczyzna, co się tak z nim obszedł, kiedy tylko spuścił głowę i obelgę schował do kieszeni — odpowiedział pierwszy, odwrócił się i poszedł.

Jan stał przez chwilę jak odurzony. Boleśne jakieś przeczucie ścisnęło jego serce. Usunął się więc na bok, usiadł w kącie i opierając głowę na ręku, przechodził myślą wszystkie konsekwencje, jakie tak fatalne zdarzenie pociągnąć za sobą może. Biedny Julianie! nie darmo ta chmura leżała na twojej drodze — mówił sobie w duchu — nie darmo ci się zdaje, że przed tobą nie ma już jutra, nie darmo zajechał ci w głowę Orest i jego fatalne przeznaczenie. — Gdy tak myślał i wspomniał o Oreście, przypomniała mi się cała rozmowa przed balem w restauracji Marego i rozmowa młodych ludzi, której się z ciekawością i wstrętem przysłuchiwał. Wtedy nagle zerwał się z miejsca i prawie głośno zawołał: A. P. Wiktor! to pewnie on! — i puścił się po sali z postanowieniem, że wyszuka owe trzy maski i potrafi przekonać się, czy to ten sam młody człowiek, który z zamiarem skrzywdzenia pierwszego starego człowieka, któregoby spotkał, z oberży wyszedł. Ale i jego poszukiwania były daremne: żadnej takiej grupy nigdzie nie spotkał, któraby się z trzech opisanych mu osób składała. Przypatrywał się więc twarzom bez masek, czy między niemi nie dojrzy młodego człowieka, któregoby pewnie poznał. Ale próżno przeszedł salę wszerz i wzdłuż, przejrzał wszystkie kąty, przepatrzył foyer i ucztującą w niem młodzież — P. Wiktora nigdzie nie było. Z ciężkiem więc zmartwieniem wyszedł z balu; a powróciwszy do domu, zbliżył się do łóżeczka śpiącej i uśmiechającej się przez sen Cesi, popatrzył na nią smutno, jakby wypadek ten miał porwać te złote nitki, które dla niej snuł w swej myśli, a to kładąc się, to chodząc po izbie, całą noc przemyśliwał, jak postąpić, jakim sposobem, jaką tarczą zasłonić przyjaciela od tego ciosu, który mu zagrażał.

Na drugi dzień rano weszła matka do pokoju Juliana, usiadła przy jego łóżku, i położywszy rękę na jego czole, delikatnie go zbudziła. Porwał się młody człowiek, pochwycił ręce matki i serdecznie ucałowawszy, zapytał, co się stalo, że tak rano do niego przychodzi.

— Nie jest to tak bardzo rano, mój drogi Julku — rzekła matka — ojciec już ubrał się i wyszedł przejść się. A nim wróci na kawę, chciałam się z tobą widzieć i pomówić. Ale nie mogąc się doczekać, aż się obudzisz, przyszłam sama.

— O cóż to idzie, droga matko! — zapytał Julian siadając na łożku i tuląc w swoich rękach ręce matki.

— Moje dziecie — odpowiedziała, patrząc mu bystro w oczy — od niejakiego czasu postrzegam jakąś zmianę w was obu. Szczególniej w tobie widziałam dobrze jakieś zamyślenie, jakiś niepokój, który starałeś się przed okiem mojem ukrywać. Ale zapomniałeś, mój kochany, że to oko matki, że ono przywykło i umie przenikać do gruntu twego serca i czytać na dnie twojej myśli. Próżne więc były twoje usiłowania. Widziałam, że się z czemciś przedemną chowasz, i ciężko mi się zrobiło na sercu, żem dożyła tego momentu, w którym mój syn zaczął mieć sekreta przedemną.

—Nie, najdroższa matko! przysięgam ci na wszystko, że żadnego sekretu przed tobą nie mam. Nie taję ci, że mię nic nie bawi, że mi coś przeszkadza w pracy, że nie mam tak swobodnej myśli, jak ją miałem dawniej. Ale gdzie źrzódło tego stanu, który sam czuję i który przed miłością twoją nie uszedł, tego niewiem.

— Masz dwudziesty piąty rok, Julku — rzekła matka przypatrując mu się z dumą macierzyńską. Julian zaczerwienił się lekko, uśmiechnął się i odpowiedział:

—Dwadzieścia pięć lat! Sądzisz zapewne droga matko! że już czas, abym wiedział zkąd niepokój, który mię opanował. Zapewno jest to wiek namiętności, jest chwila, w której serce młodego człowieka otwiera się na przyjęcie łzy miłości, jak kielich kwiatu na przyjęcie rosy, która go odświeża i użyznia. Ale wiesz dobrze, najdroższa matko, że ja was tylko kocham, że każdą kobietę, której powierzchowność podoba mi się, porównywam w myśli z tobą, i każda na tem traci i zostawia mię obojętnym. Nie, droga matko, jeszczem się nie zakochał, jeszcze kreska moja nie przyszła. A jak przyjdzie, daję ci słowo, że ty będziesz pierwsza, której powiem: Matko! chciałbym, aby ta i ta była twoją synową. Poznaj ją i poradź! —

[Ciąg dalszy nastąpi.]

rodzinom ruina majątkowa. „Mnóstwo majątków zagrożonych u nas, pisze *Dzien. Pozn.* zagrożonych i zachwianych niemniej zbiegiem smutnych okoliczności, jak własną winą; jak niedołężnością z jednej, a bezmyślnem marnotrawstwem z drugiej strony.“ Czem jest taka klęska w obec potrzeby jak największych wysiłków oporu przeciw zachciankom niemieckim? łatwo każdy zrozumie.

Smutny ten obraz stanu rzeczy w tej dzielnicy ojczyzny naszej byłby istnie rozpaczliwym, gdyby go nie rozjaśniało kilka jakby na pociechę naszą padających nań promieni. Do nich zaliczam prócz ciągłych wytrwałych i głębokim politycznym rozumem kierowanych usiłowań stronnictwa norodowo-liberalnego, usiłowań, które nie zawsze zostają bez błogich skutków, także usposobienie szczerze narodowe ludu wiejskiego. Siła tej warstwy społeczeństwa naszego tem bardziej obecnie na jaw wychodzi, ile że najdrażliwsze jego uczucia — uczucia religijne — tak nieoględnie przez wrogów naszych obrażone zostały. I mniemam, że w obec takiego położenia rzeczy, z większą jak kiedykolv iek ufnością powtarzać możemy pierwsze słowa naszego śpiewu narodowego: Jeszcze Polska nie zginęła. —

Philadelphia, 3 maja 1874.

Sabath law zapewno u Was nie jest tak ściśle obserwowane jak tutaj, więc nie mogąc, w niedzielę, to jest dzisiaj, Polacy w Philadelphji osiedli, zgromadzili się w dniu wczorajszym wieczorem, w North Liberty Hall, dla obchodu jednej z najradośniejszych dla nas pamiątek, ogłoszenia konstytucji w r. 1791.

Dziwne to zjawisko dla wielu tu mieszkających, bo dotąd w Philadelphji nie obchodzono świąt polskich; każdy żył dla siebie, i każdy radował się lub smucił sam w sobie. Dopiero w roku zesłym kilku z gorętszem sercem, udało się skupić braci Polaków i zawiązano Towarzystwo bratniej Pomocy Kościuszko; lecz jak to wszędzie z nami, i tu, te szlachetne usiłowania znalazły przeciwników. — Mimo to Towarzystwo wzrasta, ale nie można wymagać, by naraz wszystkiemu w stanie było podołać.

Otoż tedy, gdy ogłoszenie w *Philadelphia Demokrat* i w *Public Ledgor*, pojawiło się, że 2go maja będzie polish mass meeting, a były one bez podpisu, i dotąd nie wiadomo kto je umieścił, jedni czytali ogłoszenia z uśmiechem na ustach, nie wierząc, by choć kilku polaków się zgromadziło, inni z radosnem sercem pochwycili myśl obchodu, tak drogiej i radosnej dla każdego serca polskiego pamiątki.

O godzinie 7½ sala była pełną, a w chwilę potem naprędce zaimprowizowana z rodaków muzyka pod przewodnictwem ob. Paprzyckiego zagrzmiała:

Boże daj! Boże daj!
By zabłysnął trzeci maj!

Mimowolnie niejedno lice zrosiła łza radości.

O godzinie ósmej powołano zgromadzenie do porządku, powołujący zaprojektował na przewodniczącego pana Stephana S. Remak, tutejszego Attorney and Counsellor at law. Projekt rozległem — tak — przyjęty. Przewodniczący zaprojektował na wice-prezydentów: H. Pstrokońskiego, N. Popielińskiego, W. Rymer, S. Robaczkiewicza i A. Rozmarynowicza; na sekretarzy S. Krzemińskiego, A. Beczkiewicza, M. Suchorzewskiego, i J. Strzyżewskiego. Przedstawienie to oklaskami przyjęto. A tak jakby za poruszeniem rószczki czarodziejskiej, w mieście, w którem po raz pierwszy konstytucja dla Stanów Zjednoczonych, światło dzienne ujrzała, ukonstytuowało się ciało polskie, dla uczczenia 83ej rocznicy ogłoszenia podobnejże konstytucji Narodu polskiego, a pierwszej na całym świecie.

Z kolei prezydujący przemówił do zgromadzonych w słowach:

Ziomkowie! Już lat 30, jak opuściłem Polskę, trudno mi w rodzinnym języku przemawiać, wybaczcie, że mówić będę moim obecnie oficjalnym językiem, to jest angielskim; a w treściwej w tym języku mowie, przekonał zgromadzonych, że nie stracił miłości do Polski, lecz przeciwnie dopóki żyć będzie, chce czem może służyć ojczyźnie. Przedstawiał potrzebę i konieczność łączenia się w towarzystwa i dopominania się o przysługujące nam prawa w Stanach Zjednoczonych.

Następnie zabrał głos w języku polskim ob. Piotr Wodzicki. Przebiegł historją Polski, przyczyny jej upadku i doniosłość konstytucji.

Po nim przemówił Dr. M. Jastrow, ów sławny Warszawski rabin z r. 1861, który po ucieczce z cytadeli Warszawskiej aż tu w Philadelphji się schronił. W doniosłej mowie przywiódł on, że lubo jest izraelitą i odebrał niemieckie wychowanie, nauką jednak przyszedł do przekonania, że Polsce wyrządzono krzywdę i dla tego stawał i stawać będzie w miarę możności w obronie jej praw. Mówił dalej: „nie podchlebiam Wam, bo tego nie umiem; nieraz powiedziałem, jak było potrzeba gorzką prawdę polakom, ale i powiedzieć muszę, że naród polski jest narodem szlachty — bo tam chłop lub mieszczanin również ma jak i szlachcic szlachetne i uczciwe serce. Wreszcie zwrócił uwagę na konstytucją, której pamiątkę obchodzono i wyświetlił doniosłość onej w owej epoce, a zakończył: Niech żyje Polska!!“

Ob. Krzemiński w swem przemówieniu zwrócił uwagę obecnych na nasze stósunki społeczne, przypomniał obowiązki i konieczność służenia ojczyznie; przedstawiał nieodwołalną potrzebę organizowania się, dając za przykład Stany Zjednoczone, że chociaż one złożone z 37 części, a każda jest oddzielnem państwem i wszystkie razem stanowią również jedno państwo, tak i my polacy chociaż rozrzuceni po różnych stronach Ameryki, powinniśmy stanowić jedno nierozerwalne ciało polskie, bo tego wymaga nasz osobisty i ojczyzny naszej interes. Zwrócił uwagę słuchaczy, dla czego w sterze tutejszego rządu biorą udział wszystkie inne narodowości prócz naszej, choć zdawałoby się, że służą nam co najmniej też sama prawa. Wreszcie podniósł potrzebę Wiekowego Polskiego komitetu dla reprezentowania w przyszłym obchodzie stoletniej rocznicy Swobody Amerykańskiej i dla wystawy powszechnej Polaków w liczbie narodów żyjących, a zakończył prawie w tych słowach:

„Musimy być przygotowani, że w pracach tych Kongresówka i Litwa udziału nie wezmą, bo liberalny cesarz rossyjski oddzielł je od reszty świata cywilizowanego murem Chińskim; ale bądźmy pewni, że pozostałe części będą nas wspierać, abyśmy z dumą najezdcom naszym powiedzieć mogli: patrzcie! pomimo wiekowego morderstwa, gwałtów, uciemiężań i szatańskich udręczeń — patrzcie!

Jeszcze Polska nie zginęła!

Wszystkie mowy po wiele kroć razy przerywały chuczne oklaski, ale też i bezstronność każe powiedzieć, że mówcy przejęli się chwilą i jej odpowiedzieli.

Wreszcie wedle zwyczaju miejscowego przystąpiono do odczytania uchwał, które brzmią:

„Wszyscy zgromadzeni pod Nr. 347 North 3d Str. w mieście Philadelphji, w którym światło wolności i swobody dla ludów zabłysło, w 83cią rocznicę ogłoszenia konstytucji polskiej z d. 3 maja 1791.

Uchwalamy: W imię ludzkości i cywilizacji zaprotestować i niniejszem protestujemy, przeciwko rozbiorom Polski, gwałtom, rabunkom, mordom, konfiskatom i wszystkim krzywdom, jakie od najezdniczych Rządów naród polski przez wiek cały znosił i dziś jeszcze znosi.

Uchwalamy: Organizacja polska w Ameryce ma mieć za dążność i cel służenia Ojczyznie i ziomkom szukającym w Stan. Zjedn. schronienia bez względu na ich stanowisko, pochodzenie lub wyznanie.

Uchwalamy: Organizacja Polska w Ameryce ma być uważaną jako reprezentująca polską narodowość w Stanach Zjedn.

Po jednogłośnem przyjęciu powyższych uchwał przystąpiono do oboru Polskiego Wiekowego Komitetu.

Po czem zabrał głos ob. Józef Habdank Wojczyński, a w pełnej entuzjazmu mowie dowiódł, że tylko przez łączenie się w Towarzystwa polskie można zachować czysty niepokalany patyotyzm i przywiązanie do Ojczyzny zwyczajów i Wiary przodków.

Następnie prezes ogłosił posiedzenie za skończone, a sekretarz dodał:

„Podobno to jedyne dla nas na wygnaniu święto radości i wesela, możeby nie zaszkodziło pochasać.“ W tym samym momencie znikły gdzieś krzesła i ławki, muzyka ucięła od ucha i wirowano ze znaną tylko w polskiej narodowości wesołością aż do północy. Za nadejściem tej pory, lubo z żalem, lecz przez szacunek dla miejscowego prawa zaniechano dalszej zabawy. Po uderzeniu 12tej, prezes Towarzystwa Kościuski, ob. Pstrokoński wniósł trzykrotny wiwat na cześć Polski.

Na tem się skończył pierwszy obchód święta narodowego w Philadelphji i na tem i ja kończę, choć nie proszony, moje opowiadanie; — lecz jeśli pozwolicie to możemy się jeszcze zobaczyć — tymczasem do widzenia. *Jeden z uczestników.*

Stanowisko Polakow

względem

INNYCH NARODOWOSCI W AMERYCE.

Każdego przybysza do Stanów Zjedn., żyjącego pomiędzy ludem i rozumiejącego po angielsku i niemiecku, zastanowi zapewne wyrażanie się tak prasy jak i kolonistów niemieckich o Amerykanach pochodzenia angielskiego lub innej narodowości. Najlichsze raz w tydzień zjawiające się piśmidło germańskie z pogardą się wyraża o dziennikarstwie angielskim, szydzi bezustannie ze zwyczajów tubylców, nie zasypia żadnej sposobności, by wykazywać słabe strony ustaw naszych i rzuca całą winę politycznego zepsucia w sferze rządzącej na karb nikczemnego charakteru Yankesów. Jakkolwiek niemieckie pisma kłócą się pomiędzy sobą i bezustannie obrzucają się błotem, pod jednym względem nieznają różnicy zdań i nie szczędzą zdradliwego jadu i zelżywych wyrazów macierzyńskiej mowy, przeciw krajowi chroniącemu miljony ich czytelników od śmierci głodowej. Masy Niemców, poduszczane przez taką prasę, nabrały już przekonanie, że są najwyżej duchowo stojącą częścią narodu, że zwolna zawładną nad Ameryką, jak zawładnęli nad wielu sławiańskiemi krajami, że i w Nowym świecie są cywilizatorami, czyli mówiąc ich językiem *Kulturtraeger*. Każdy Amerykanin niepodzielający ich przekonania pod tym względem należy do falangi nieuków (knownothing).

Pogardliwe milczenie byłoby najstósowniejszą odpowiedzią na podobne przechwalki. Prasa angielsko-amerykańska w istocie też milczeniem je zbywa i prawie nigdy nie odpowiada na wściekłe przeciw sobie wycieczki. I my Polacy tu osiedii, niezagrożeni jak bracia w kraju zostający gwałtowną germanizacją i biurokratyzmem niemieckim, moglibyśmy równie nic zwracać uwagi na piśmidła i opinje współobywateli teutońskich, gdyby nie okoliczność, że Niemcy chcą nas wliczać pomiędzy siebie. W Stanach, jak Minnesota, Wisconsin, Missouri i Jowa, tysiące rodzin ze Szlązka, Prus Zachodnich i Poznańskiego mieszka pomiędzy niemieckiemi kolonjami i dla nieumiejętności mowy angielskiej brata się z dawnemi wrogami tak dalece, że nawet w statystycznych wykazach wliczają je pomiędzy Niemców. Germanizacja, przed którą wiele z tych rodzin umknęło do Ameryki, i tu im zagraża, już to wskutek dobrowolnego posełania dzieci do niemieckich szkółek, już to przez spryt niemieckich sąsiadów wyznania katolickiego w zaskarbianiu sobie ich łask i głosów przy wyborach. Na własne uszy słyszałem w Winonie, sporej mieścinie nad górą Missisipi, w której Polacy tworzą ¼ ludności, jak Kaszuby zaliczali się do przybyszów z *Deutschlandu* (sic), pomimo iż mają tam plebana, kościół i szkołę polską..... Liczne kolonje polskie w Wisconsin zupełnie stoją pod wpływem intrygantów politycznych niemieckich, dzieci kolonistów nie uczone języka angielskiego niemczeją szybciej, jakby niemczały w ojczyznie, gdzie różnica wyznania odtrąca Polaków od nasłanych cywilizatorów.

Amerykanie zaprzyjaźnieni ze mną osobiście żalą się mocno na sojusz polsko-niemiecki. Prasa angielska tutejsza również potępia nienaturalną koalicję pomiędzy Polakami, Niemcami i Szwedami przeciw krajowcom i słusznie nam wyrzuca niewdzięczność za wolność i rolę, jakiemi nas obdarzyły mądre ustawy rzeczypospolitej. Zarzut niewdzięczności nie mile brzmi dla polskiego ucha, gdyż najczarniejsza ta wada nietkwi w naszym charakterze. Potomkowie Krzyżaków od wieków osławieni z kąsania karmiącej ich ręki, szarpiący i ciemiężący w Europie kraj, który obdarzył poprzedników ich teraźniejszego despoty pierwszą piędzią własnej ziemi i wybawił najpiękniejsze ich miasto od Turków (co nam odpuść Boże) mało by dbali o zarzut taki; my z lichwą płacący za najmniejsze dobrodziejstwo, choćby urojone nawet, jak n. p. pomoc Francji, boleśnie czujemy poczęści słuszną naganę współobywateli amerykańskich.

Długi ten wstęp do niniejszego listu tłómacząc, pobudki skłaniające mnie do chwycenia za pióro, wyjedna mi zapewne i przebaczenie owej garstki szlachetnych i wolnomyślnych Niemców, nieprzesiąkłej bismarkowską teorją o sile przed prawem, ani zrozumiałością, że rasa germańska przewyższając inne oświatą, pracowitością i oszczędnością, z woli przeznaczenia i wedle spaczonej darwińskiej zasady o tępieniu słabszych przez tęższych, powinna zniemczyć lub wytępić inne ludy. Nie z nienawiści ku pracowitym i spokojnym kolonistom niemieckim ostrzegam rodaków do unikania niemieckiego towarzystwa, lecz z obawy, by pod wpływem szyderców i polityków niemieckich, wyłudzających ich zaufanie, nie zniemczeli tu w Ameryce, stając się przedmiotem zgorszenia dla ziomków w kraju, liczących w przyszłości na pomoc naszą i nie ściągnęli na siebie nienawiści przyjaznych nam dotąd tubylców.

I cóż zresztą może nas przyciągać ku Niemcom? Czyż charakter sławiański rzewny, religijny, niedbały i niesforny cokolwiek mniej przeciwny niemieickemu, jak ogień wodzie? Zimny, liczący, rozumujący, gospodarczy i pod dyscyplinę tak chętnie się poddający Niemiec, maszyna bez serca, lecz pełna rozumu, regularna i jednostajna jak zegar ścienny i zmiatająca bezlitośnie zawady spotkane, niby lokomotywa, czyż człowiek taki może trafić do serca naszego? My, kochający tak serdecznie nasz kątek rodzinny, przywiązani do roli dziadów tak dalece, iż ucisk i nędza nas od niej oderwać nie zdołają, oni dobrowolnie opuszczający nawet mierny dobrobyt w nadziei większego zarobku; my tak zamiłowani w narodowości naszej, że 5 wieków okrucieństw nie zniemczyło szlązkiej naszej braci, oni wynaradawiający się w przeciągu wieku (w Alzacji) dla materjalnych korzyści; my niegospodarni osobiście i politycznie, oni skąpi aż do podłości, a posłuszni władzy aż do nieskończoności; cóż może być pomiędzy nami wspólnego? Czyż nie wszystko niemieckie razi nas, niewykluczając ostatnich ich tryumfów nad najbitniejszym ludem w Europie; tryumfów wywalczonych nie odwagą osobistą — cnota to bowiem polska lub angielska nie zaś teutońska — lecz spokojnem poddaniem się całego narodu pod system militarny pruski, zmieniający go w maszynę wojskową? Cnoty nasze i cnoty Niemców, wady nasze i niemieckie wady, widzenia i przesądy obopólne nic niemają i nie mogą mieć wspólnego; przyjaciółmi szczeremi nigdy nie byliśmy i zostać nie możemy, choć moglibyśmy być dobrymi sąsiadami, gdyby Niemcy cesarzów i carów nam nie narzucali. Czy w kraju starym, czy w Ameryce, Niemiec i językiem i charakterem pozostanie dla nas niezrozumiałą zagadką, wpływ ich tylko złe na nas wywrze skutki, a jeżeli mamy się uczyć gospodarności i oszczędności od cudzoziemców inne, milsze nam i nietłoczące nas ludy, niech nam służą za nauczycieli.

Niejeden Polak, znający Anglików i Amerykanów tylko z niemieckich oszczerczych opisów, odpowie na me przestrogi, że gdy tubylce nie o wiele od Niemców lepsi, i język ich bardziej nam obcy, lepiej z dwojga złych sprzymierzeńców obrać znajomego europejskiego. Długie lata spędzone pomiędzy obcymi i rozmaitymi narodami i długie myślenie dowiodły mi jednak oddawna, że Polak wszędzie znajduje szczerych przyjaciół oprócz pomiędzy Niemcami i że Niemcy nietylko nie stoją moralnie wyżej od Anglosasów, lecz o wiele niżej. Twierdzenia pism ich jakoby koloniści niemieccy w Ameryce lepiej gospodarowali od Yankesów zupełnie błędne, jak przekonałem się naocznie tu na Zachodzie.

S. Wiśniowski.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KURSA GIEŁDOWE.

NOWY-YORK, 14go MAJA.

Złoto stało na 112¾.

Obligacje rządowe, na okaziciela, płaciły się:

Obligacje	6 procentowe	(1861—1881)	$119¾
„	5 procentowe	(1862—1882)	115½
	„	(1865—1884]	117
	„	(1866—1886)	119¾
Konsolidy	6 pr. z lipca	1865	117¾
„	„ z lipca	1867	120¾
„	„ z lipca	1868	120¾
Obligacje		(1864—1904)	115
Nowa pożyczka	5 proc.	1881	115¾
Pacifiku	6 proc.	(papier)	116¾

Ostatnie telegramy
i Wiadomości.

Telegram do *Pall Mall Gazette* donosi, że W. książe Mikołaj, brat Cara, został aresztowany; przyczyna niewiadoma. Policja robiła śledztwo w domu księcia.

Generał Concha opuścił Bilbao. Karliści fortyfikują się w przesmykach gór. Gen. Elio wydał dekret, na mocy którego każdy przeciwnik Don Karlosa będzie rozstrzeliwany.

Z Havany donoszą, że p. W. Lauten, amerykanin, vice-konsul Anglji i niemiec w Manzanillo, odebrał rozkaz, aby opuścił Kubę w 10 dni. Przyczyną tego ma być podejrzenie, że utrzymywał stosunki z powstańcami.

Z Paryża donoszą, że 12go Zgromadzenie Narodowe rozpoczęło obrady. P. Broglie przedstawił projekt prawa co do ustanowienia drugiej Izby.

Londyn 13 maja.

Statek wiozący cara, przy wyjściu z portu Flessingue osiadł na mieliznie.

Berlin 14 maja.

Augsburgska gazeta mówi, że aresztowanie W. Ks. Mikołaja nie pochodzi z przyczyn politycznych.

Madryt 14 maja.

Nowe ministerjum składało wczoraj przysięgę,

Wiadomości miejscowe i zagraniczne.

* — Obchód 3go maja. Nieliczna garstka współrodaków naszych, osiadłych w Orange-Valley N. Y. obchodziła 83cią rocznicę ogłoszenia konstytucji 3go maja. Wystósowano na tym obchodzie patryotyczny protest przeciw gwałtom, grabierzom i morderstwom, popełnianym w Polsce przez rządy najezdnicze.

Nie mogąc w całości pomieścić nadesłanej nam uchwały z Orange Valley, ograniczamy się na podaniu tej krótkiej wiadomości, dowodzącej, że patryotyzm rozpierzchnionych po Ameryce współziomków naszych nie stygnie i przy każdej sposobności wydatnie się objawia.

* — Proponowany przez ks. Goerich zjazd przedstawicieli Towarzystw i Gmin Polskich ma się odbyć w Detroit d. 26 maja r. b.

Byłoby pożądanem, aby jak najwięcej współziomków przyjęło udział w tych obradach; gdyż tylko za ogólnem porozumieniem się można będzie wytworzyć reprezentację polską.

* — Pielgrzymi amerykańscy do Rzymu mają w znacznej liczbie odjechać na statku francuzkim: Pereire. P. Theard były sędzia z Nowego Orleanu wybranym został do prezydowania tej pielgrzymce. Na statku zbudowano kaplicę. W Paryżu pielgrzymi mają wysłuchać nabożeństwa celebrowanego przez Arcybiskupa w kościele Notre-Dame. Następnie udadzą się do Lourdes na 3 dni, zkąd pojadą do Rzymu na obchód 28ej rocznicy panowania Piusa IX.

* — Złoczyńcy Nowoyorkscy dają nam przykład nowy bezczelnej ich śmiałości.

W zeszły czwartek p. Talmage, brat sławnego kaznodziei, przechodząc około godziny 11 przez Broadway, na rogu ulicy Prince został napadnięty, wywrócony i zrabowany. Złoczyńcy spokojnie odeszli.

* — Statek State of Pennsylwania przywiózł do Nowego Yorku pasażerów z parowca Ethiopia, ktory wyjechał z Glasgowa 18go kwietnia i wskutek uszkodzenia maszyny musiał zwrócić się ku Europie.

* — L'Echo du Japon, dziennik wychodzący w Yokohama daje szczegóły o zatopieniu się statku Nil, należącego do kompanji francuzkiej Messageries-Maritimes. W nocy z 20 na 21 marca na kilka godzin odległości od portu Yokohama rozbił się ten statek, zatapiając wraz z sobą towary i 92 osób, znajdujących się na pokładzie. Czterech ludzi uratowało się.

*—Cło niesprawiedliwe. Evening Post robi uwagę, że kiedy wino szampańskie płaci taxę 60¾ od sta, to wwóz win tanich nie musujących obarczony jest cłem wynoszącem przecięciowo 77¾ od sta.

Dzienik ten nazywa wino szampańskie napojem członków kongresu i wykazuje krzyczącą niesprawiedliwość mówiąc:

„Nieodmienny charakter podatków tu istniejących jest ten, że przedmioty niezbędne dla tłumu t. j. dla ludzi niezamożnych, są więcej opodatkowane, jak przedmioty luksu dla bogaczów. N. p. szal zwyczajny, wełniany, wartujący 2 dollary w Anglji, płaci tu cła 85 od sta, wtedy kiedy szal koronkowy kosztujący do 250 dol. otaksowanym jest na 35 od sta.“

Jeśli prawo taksy 50ciu centów od galona przyjętem będzie, to biedni będą płacić, według obliczeń Evening Post, 166 od sta, czyli prawie trzy razy tyle, jak cło od arystokratycznego szampana.

*Z Londynu dowiadujemy się, że parowiec Siberia zginął wraz z podróżującymi i służbą okrętową. Należał on do kompanji Cunard; był w drodze z Liwerpolu do Madery.

* — Z Mexyku donoszą, że Vallejano ostatni dowódca powstańców obwodu Tepic, został zabity.

* — Lista wybranych do komitetu wiekowego, na obchodzie 3go majo w Philadelphii, podaną będzie w przyszłym Nrze.

* — Szczęśliwy ojciec. —W mieście Reading (Pensylwanja) mieszka p. John Hepner, niemiec, który był ojcem 41 dzieci.

Urodzony w 1825, ożenił się po raz pierwszy mając lat 25. W ciągu ośmiu lat pożycia z pierwszą żoną stał on się ojcem 17tu dzieci, przychodzących na świat po dwoje lub troje z wyjątkiem ostatniego. Z drugą żoną miał 15 dzieci. Trzecia zaś ciesząca się do dziś dobrem zdrowiem, przyniosła mu już 9 w ofierze. Należy jednak dodać, że z tej licznej czeredy tylko czworo dzieci żyje dotychczas.

* — Wygodne skutki rozwodów małżeńskich. W tym tygodniu ciekawy proces toczył się przed sądem. Stroną oskarżającą jest P. Tomasz G. Shepard, a oskarżoną pani Joanna G. Anderson. Pani Anderson żeni się po raz trzeci. Pierwszym szczęśliwcem posiadającym ją był pan Józef Giraud. Szczęście małżeńskie nie gościło długo w tym stadle i pani Joanna uzyskała rozwód z przyznaniem jej prawa do rocznej pensji 672 dol. Następnie wyszła za mąż za p. Tomasza G. Shepherd; — ale i ten związek trwał niedługo. Pani Joanna uzyskała drugi rozwód, a pan Shepherd skazany został na płacenie jej corocznej pensji 3,000 dolarów. Tak więc pani Joanna po dwóch zamążpojściach i dwóch rozwodach znalazła się posiadaczką 3,672 dolarów rocznego dochodu. Nie dosyć na tem, niedawno wyszła ona za mąż po raz trzeci i dla tego poprzedni jej mąż p. Shephard, niechcąc utrzymywać swym kosztem cudzej żony, wytoczył proces, aby go zwolniono od rocznej opłaty 3,000 dol. Nie wydano jeszcze wyroku, ale zdaje się, że takowy wypadnie na korzyść pani Joanny. Zdaje nam się, że to trochę niesprawiedliwe.

* — W Polsce nas pochwalono. — Znajdujemy w „Gazecie Narodowej“ ustęp następujący:

„Czytałem w pewnem piśmie krótkie ogłoszenie w żałobnej obwódce, mieszczące wyrazy: „Zaprasza się publiczność na żałobne nabożeństwo za pomordowanych przez Moskwę w Królestwie Polskiem 1. i 18. stycznia b. r. unitów, stojących w obronie swej religji i narodowości. Nabożeństwo odbędzie się w kościele WW. OO. Franciszkanów w poniedziałek o godz. 11 z rana.“ Proszę mi powiedzieć, dlaczego w tem ogłoszeniu przy wzmiance o kościele ks. Franciszkanów dodane były jakieś cyfry, litery i wyrazy: „135 W. 31 str. New-York?“ Ciekawa rzecz, czy u nas nie ma już Franciszkanów, ani ludzi wierzących, że modlitwa jest pożyteczną i potrzebną? czy też amerykańska Polonja obowiązek uczczenia modlitwą pamięci nowych męczenników wiary i narodowości naszej, dlatego pierwej od nas uczuła, że z Ameryki dalej niż z Galicji do nieba, więc się tam bardziej spieszyć muszą, żeby modlitwa na czas przyszła?“

* — W Rzymie obchodzono solennie 12go kwietnia pamiątkę powrotu Papieża z Gaety w r. 1850 i Jego cudownego ocalenia w klasztorze św. Agnieszki w 1855.

* — Rozmowa kardynała Antonelli z p. Gonzenbach byłym sekretarzem Związku Szwajcarskiego.

P. Gonzenbach przedstawiał kardynałowi, że obecne nieporozumienie między Stolicą apostolską i Szwajcarją nie jest wynikiem wpływów pruskich na sprawy związku helwetyckiego. Kardynał temi słowy przyjął to upewnienie:

„Sądzę, że tak jest; zdaje mi się, że Szwajcarzy nie łatwo dają się powodować obcym. W rzeczywistości kościół katolicki jest obecnie prześladowanym w Szwajcarji, tak jak w Prusach i innych krajach; ale ztąd wnosić nie można, żeby to prześladowanie było wynikiem wpływów ze strony jednych państw na drugie. Są choroby umysłowe jak i fizyczne; i tak jak cholerę widzimy nieraz pojawiającą się naraz w wielu odległych od siebie punktach, tak i choroby umysłowe mogą naraz ogarnąć kilka państw. Prześladowanie kościoła należy przypisać pojawieniu dziś tego rodzaju choroby.“

* — Nieuczciwość godna potępienia. Donoszą nam z Londynu, że komitet emigracyjny polski zmuszonym był rozwiązać się z przyczyny nieuczciwości swego wice-prezesa Wł. Jasińskiego. — Przedstawił on emigracji przebywającej w Londynie rekomendacje od posła Stanów Zjednoczonych w Paryżu i na zasadzie tych, jak się pokazało z sfałszowanych rekomendacji, wybranym został na wice-prezesa komitetu. Uzbierawszy znaczne summy od zamożnych Anglików na rzecz polskiej emigracji, zabrał kassę komitetową, mandaty i księgi kasowe i uciekł do Francji.

Nieuczciwość jednego człowieka zniweczyła usiłowania całego komitetu, na którego czele stał hrabia Albert Potocki, poświęcający się z patrjotyczną gorliwością pracom około polepszenia bytu niezamożnych członków emigracji. Z przykrością notujemy ten zbrodniczy postępek, aby sądem opinji publicznej przestępcę ukarać i obudzić baczność w tych, którzyby mogli dać się obałamucić temu publicznemu szalbierzowi.

* — Donoszą nam z Syracuse N. Y. że szczupła gmina polska tamtejsza nawiedzoną została przez księdza Mielcusznego z Nowego Yorku. Na wezwanie parafjan, nie mających polskiego kapłana, pospieszył ksiądz Mielcuszny, wysłuchał spowiedzi i odprawił nabożeństwo, które zakończył religijno-patrjotycznem kazaniem. Nowy to dowód, że współrodacy nasi w Ameryce nie odstępują od wiary i obyczajów prajców naszych.

Od Redakcji.

— Odebraliśmy szczegółowe sprawozdanie z koncertu polskiego, odbytego w dniu 26 kw. Sprawozdawca, ob. Grzeszkiewicz podaje ocenienie tej patrjotycznej zabawy, składa podziękowanie tym, którzy w niej udział przyjąć raczyli i podaje cyfrę przychodu:

Cały dochód z koncertu wynosił dol.	222	c.	75
Z tego odebrał ob. Rolewski.... „	80	„	—
Zapłacono drukarni za afisze... „	7	„	75
Na ustawienie sceny wydano... „	1	„	—

Pozostało więc czystego dochodu dol. 134, które na dochód kościoła w banku złożono.

W zaprzeszłym Nrze Gazety wspominaliśmy już o tej zabawie, dziś więc na powyższem streszczeniu sprawozdania ograniczyć się musimy.

— Mamy pod ręką 8 pierwszych numerów nowego polityczno-literackiego czasopisma Wieść. — Wychodzi ono dwutygodniowo we Lwowie, a pod skromną formą wiele treści zawiera. Niech nam wolno będzie z za morza przesłać nowemu pismu polskiemu szczere: Szczęść Boże!

OGŁOSZENIA.

Wszelkie zebrania i posiedzenia

WOLNYCH STRZELCOW POLSKICH

odbywają się u W. Nowackiego,

106 Third str. N. Y.,

dokąd wszelkie interesa członków Towarzystwa mają być adresowane.

KOMITET.

☞ Restauracja Polska w Harlem Nr. 167 E. 125 ul., potrzebuje kucharki polki, umiejącej przyrządzać polskie potrawy; również dziewczyny polki, do pomywania statków, prania i prasowania bielizny; oraz 18-letniego chłopaka polaka, do posług ogólnych w restauracji.

☞ Poleca Szanownym Rodakom usługi krawieckie, przyjmując zamówienia wszelkiego rodzaju na

ubiory męzkie,

podług najnowszej mody.

Oraz

reperacye i przerabianie,

po cenach najprzystępniejszych.

A. KROMOLICKI,

113 East 8th Str., near **Avenue A.**

NEW YORK.

M. ZIELINSKI,

157. Forsyth str. New York.

poleca Szanownym Rodakom skład różnego rodzaju maszynowego

OBUWIA.

Kamasze męzkie od $1-75 do $3-50, trzewiki damskie od $1-50 do $4; dziecinne od c. 65 do $1-50. Także przyjmuje obstalunki na nowe obuwia podług najnowszej mody i wszelkiego rodzaju reperacje po cenach przystępnych.

S. S. BERCK.

Fabrykant **wyrobów futrzanych** i skład najobfitszy tychże — jakoteż wszelkich kapeluszy i czapek po cenach przystępnych.

Trudni się także przechowywaniem futer podczas lata.

New York,

235 Eighth Ave. Cor. 22 Str.

☞ Podaję do wiadomości Szanownych Rodaków moj

SALON PIWA,

LIKIEROW, PRZEKASEK, &c.

171 Forsyth Str. między Stanton i Rivington.

JAKOB KLIX.

OGŁOSZENIA.

Andrzej Kopankiewicz

poleca Szanownym Rodakom

SALE

dla posiedzeń Towarzystw,

stancye i stół dla lokatorów, herbatę, kawę i przekąski, — oraz

SKŁAD WINA,

piwa, likierow i t. p.

298 Broome Str.,

między Forsyth i Eldrige Street. New-York.

TAWERNA POLSKA

W. Nowackiego,

w której wszelkie zebrania polskie odbywają się, przeniesioną została z **7 Delancey Str.** na **106 Third Str.** przy 1szej Ave. w Nowym Yorku.

WILLIAM AUER'S

Wein und Lager-Bier-Saloon,

No. 142 West 31st Street,

Bet. 6th & 7th Ave's. NEW YORK.

HAMBURG-AMERICANISCHE

PAKETFAHRT ACTIEN-GESELSCHAFT.

Komunikacya tygodniowa

pomiędzy

Hamburgiem,

PLYMOUTH, CHERBURG, HAVRE I

New-Yorkiem,

za pomocą nowych, mocno zbudowaych pysznie urządzonych, wielkich żelaznych pocztowych parowców.

Allemannia	Germania	Silesia
Alsatia	Hammonia	Suevia
Bavaria	Holsatia	Teutonia
Borussia	Lotharyngia	Thuringia
Cimbria	Pommerania	Vandalia
Franconia	Rhenania	Westphalia
Frisia	Saxonia	

Okręta tej linji przewożą pakiety pocztowe Stanów Zjednoczonych (United States Mail) i odchodzą z Nowego Yorku do Hamburga w ciągu bieżącego roku każdego czwartku o 2 po południu.

Cena przejazdu:

Z New Yorku do Cherburg, Hamburga		*Z Hamburga do Nowego Yorku*	
1 klassa, górny salon	$120	1 klassa, górny salon	$120
2 „ dolny „	72	1 „ dolny „	$72
Pod pokładem.....	30		

(w złocie)

Z Plym. do Londynu. od pokładem $30 courant. | Pod pokładem $36 courant.

Dzieci od 1—10 lat połowę. (Wszyscy włącznie z wichtem) — Powrotne bilety po cenach umiarkowanych.

Biletów można dostać w głównej agencyi w Nowym Yorku:

C-B. Richard & Boas. Jarmułowski & Morkel.

61 Brodway. Norkfolk str. 6.

Stowarzyszenie zabezpieczenia od ognia

„Germania“

W NOWYM YORKU,

zabezpiecza wszelkie budynki, jakoteż domowe sprzęty, narzędzia businesowe, pod najdostępniejszemi warunkami. Interesanci mogą się zgłaszać do głównego agenta

F. de MALIGNON,

357 Bowery, N. Y.

M., Lewenson

polski Introligator,

50. *Christie Street. NEW-YORK.*

Oprawia stare i nowe książki za ceny najprzystępniejsze i w najkrótszym czasie.

Ph. HEINRICH,

NORTH WILLIAM STREET 13.

New York.

Przyjmuje wszelkiego rodzaju obstalunki na

Odlewy drukarskie,

jako to:

liter polskich i niemieckich, oraz **wzorów, ozdób, kliszów** i t. p. na całe Stany Zjednoczone Ameryki.

OGŁOSZENIA.

☞ W biórze „Gazety Nowoyorskiej“ przyjmuje się prenumerata na

Dzieje Powszechne

SZLOSSERA,

w przekładzie polskim.

Br. Komorowskiego i J. Tretiaka.

wychodzące we Lwowie nakładem księgarni polskiej, na korzyść oświaty ludu, od października 1872 r., po dwa sześcioarkuszowe zeszyty na miesiąc. Druk piątego tomu już jest ukończony.

Prenumerata z przesyłką wynosi kwartalnie **$2.**

Wszystko co dotąd wyszło kosztuje **$10.**

OGŁOSZENIA.

Metaliczne

Sprężynowe materace

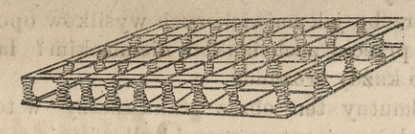

na wypłaty tygodniowe,

niezrównane pod względem wygody, czystości i trwałości, wyrabiane w zakładzie:

S. H. REEVES & Co.,

157. Canal Srreet, Cor. Bowery. N. W.

Agent A. Mendel, Orchard str. 176.

Księgarnia

BRACI BENZIGER

NEW YORK, **311 Broadway, L. B. 4849**

CINCINNATI **Vine-St. L. B. 128.**

Poleca łaskawej publiczności skład książek do nabożeństwa, słowników, oraz rozmów i konwersacyi, i t. p. także najobfitszy skład **obrazów, posągów, krucyfiksów** i innych przyrządów kościelnych.

RADOM.

Polska Kolonja w Południowym Illinois.

Byłoby trudno znaleść w całych Stanach Zjednoczonych lepsze miejsce na rólnictwo, jak jest Południowe Illinois. —

Ziemia tam jest nadzwyczajnie stósowną do rodzenia wszelkiego rodzaju zboża, włoszczyzny, owoców a także tabaki. Zimowa pszenica jest najlepsza i najrychlejsza na targach w St. Louis i w Chicago, a owoce są sławne po całym kraju. Klimat jest umiarkowany, a zimy w przecięciu lekkie i krótkie. Cała ta okolica jest podłożona pokładami węgla kamiennego. Zelazna góra (Iron Mountain) w Missouri, która posiada najbogatszą w świecie rudę żelazną, jest tylko 100 mil angielskich odległa od tej kolonii. Wiele min już jest w operacyi i kilka hut żelaznych jest założonych w tej okolicy. — Koloniści osiedlają się na gruntach należących do Companii Illinois Central kolei żelaznej, i ta kompanja daje im wszelkie możebne przywileje, aby im dopomódz do osiedlenia się i do dobrego bytu.

Ceny gruntów są od $6 do $10 za akier, a wypłata rozłożona na 5 lat, — i tak: jedna ćwierć wartości i procent roczny po 6 od sta, od togo co zostaje, płaci się przy kupnie. Za rok płaci się tylko procent, a za dwa lata znów jedna ćwierć i roczny procent od pozostałości, a reszta jest rozłożona na równe części w ostatnich trzech latach. Hypoteka jest czysta, i wszelkie kontrakty i papiery sprzedaży (Deeds) otrzymują koloniści od kompanii Illinois Central kolei żelaznej.

Grunta kolonistów leżą po obu stronach kolei żelaznej i wszystkie są pokryte lasem.

Miasto Radom leży przy Illinois Central K. Z., w Washington County, i jest przeznaczone, aby było zamieszkane przez samych Polaków.

Najlepszym dowodem korzystnego położenia kolonii Radom jest tejże szybka organizacja i wzrost, od 15go marca 1873 roku, kiedy pierwsza partya Polaków kupiła tam grunta, do końca zeszłego r., to jest w przeciągu 9 i pół miesięcy, blisko 10,000 akrów ziemi zostało przez nas sprzedane polskim kolonistom. Blisko 100 familii polskich się tam przez ten czas osiedliło i więcej ciągle przybywa. — Miasto Radom jest założone, stacja kolei żelaznej jest i Depot wykończają. Urząd pocztowy także wkrótce będzie w Radomiu ustanowiony. — Kościół stoi i choć nie jest ze wszystkiem ukończony, to mszy śte są regularnie odprawiane. Kilka domow już postawiono i więcej stawiają. —

Następująca odezwa do Polaków jest jednogłośnie przyjęta przez członków kolonii Radom na zgromadzeniu dnia 14go września 1873 r. w celu rozpoczęcia budowy Kościoła, która była ogłoszona w Nrze 29 Pielgrzyma, postanowiono: 3” Członkowie kolonii Radom dzisiaj zgromadzeni, oświadczają niniejszem swe braterskie pozdrowienie Polakom po całym świecie, i zapewniają ich, że co było ogłoszone o ziemi i okolicy, gdzie nasza kolonja się znajduje, jest wszystko prawdą. My jesteśmy pewni, że my i nasze dzieci będziemy żyć szczęśliwie w naszej kolonii, i serdecznie i szczerze zapraszamy wszystkich Polaków, którzy swego własnego domu pragną w najpiękniejszym kraju Stanów Zjednoczonych, aby do nas przybyli i pospołu ręka w rękę z nami się cieszyli.”

Polacy! którzy macie dosyć funduszów na kupienie ziemi i zabezpieczenie sobie niezawisłego życia, przybywajcie i osiedlajcie się w kolonii Radom, będziecie żyć pomiędzy swemi rodakami, będziecie mieli swój kościół i szkołę; wasze dzieci zachowają polską mowę i tę miłość do naszego kraju, która nas wszystkich ożywia, — zostaną obywatelami Wolnej Ameryki i będą wiedzieć, że mają środki po temu, aby pomódz w czasie potrzeby ich nieszczęśliwej Ojczyźnie. Przyślijcie po cyrkularze.

J. B. Turchin, Agent Ills Central K. Z.

N. Michalski, Agent Kolonistów.

NB. Wszelkie korespondencye, tyczące się interesów kolonii, mają być adresowane:

Messrs Turchin & N. Michalski,

Polish Colonisation Agency.

95 W. Randolf str. cor. of Jefferson. Room 1 & 2. Chicago Ill.

DRUKARNIA POLSKA

43 Chatham Str. New York,

przyjmuje wszelkiego rodzaju zamówienia druków jako to:

karty wizytowe i buzinesowe,

konstytucje,

okolniki, afisze i t. p.

po jak najprzystępniejszych i umiarkowanych cenach.